

Kresowiak, żoliborzanin, obywatel świata

Zdzisław Lekiewicz

Swoją objętością ta książka może przestraszyć – 600 stron plus spis rzeczy. Zawartość jednak powoduje, iż czyta się ją z najwyższą przyjemnością. Można powiedzieć, że rozmowa biograficzna z Witoldem Kieżunem przeprowadzona przez Roberta Jarockiego zawiera w sobie kilka odrębnych książek.

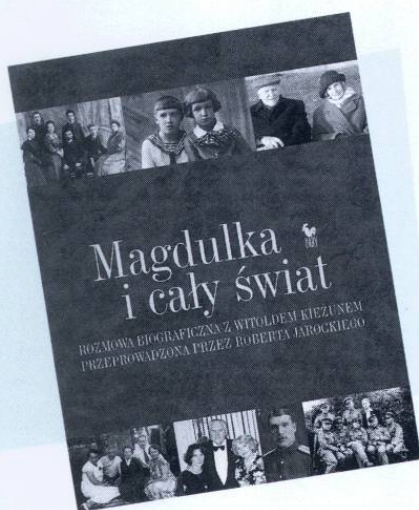
Mamy tu wspomnieniowo-nostalgiczną opowieść o kresach II Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów kresowej arystokracji, mamy barwną relację o przygodach bohatera w czasie powstania warszawskiego, pozycję z zakresu „literatura łagrowa” z optymistycznym finałem (bohaterowi udaje się przeżyć, mimo że leżał już na stosie trupów). To już trzy odrębne historie, a nasz bohater ma dopiero 25 lat. Bohaterem tym jest Witold Kieżun (rocznik 1922), światowej sławy naukowiec, specjalista od ekonomii, bankowości i zarządzania, ekspert ONZ, obywatel Polski i Kanady, a generalnie obywatel świata. Człowiek, który nigdy nie wyrzekł się swoich jednoznacznie antykomunistycznych poglądów, a któremu przyszło żyć w Polsce rządzonej przez komunistów.

I nie mamy tu do czynienia z opowieścią martyrologiczną. Mimo sowieckiego łagru, mimo prześladowań bezpieki, mimo wszelkich utrudnień, jakie Witold Kieżun napotykał na drodze awansu naukowego i urzędniczego (bankowego), ze wspomnień profesora wyłania się barwny świat, w którym żył, działał i tworzył. Kieżun pokazuje ludzi, którzy starali się mu pomóc w niełatwych warunkach. Nie ma w nim rozgoryczenia, jest świadomość dobrze przeżytego życia. Życia, które przecież jeszcze trwa i oby trwało jak najdłużej. Józef Piłsudski miał chyba rację, porównując Polskę do obwarzanka, na którego obrzeżach znajduje się wszystko co najlepsze. Witold Kieżun nie jest jedynym przypadkiem kresowianina, którego patriotyzm stanowi widoczną na pierwszy rzut oka cechę konstytutywną jego osobowości. Ale jest przypadkiem wzorcowym. Pracę dla Polski, gdziekolwiek by był, traktuje jako absolutną oczywistość. W każdej instytucji w Polsce, w Kanadzie czy w Burundi, na wykładach w uczelniach zagranicznych USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Węgier, Kanady, Czechosłowacji, Finlandii, Szkocji czy ZSRR – wszędzie reprezentuje naukę i kulturę polską w jej najlepszym wydaniu. Nie przeszkadza mu zbytnio to, że w Polsce, w niektórych okresach jest osobą, delikatnie mówiąc, niemile widzianą.

Komunistyczne władze Polski chętnie zakazałyby mu działalności naukowej czy organizacyjnej, ale broni go uznawany na świecie dorobek naukowy. Mało kto byłby w stanie tak dużo złego powiedzieć o PRL-u, jak mógłby to zrobić Kieżun, tymczasem on nie skupia się na żalach i lamentach, ale pokazuje wszystko, co on i jego bliscy starali się dla swojego kraju uczynić.

Przedstawiając swoją bliższą i dalszą rodzinę, profesor pisze: „Śmialiśmy się, że cała rodzina to profesorzy i admiratorzy sztuki. Aleksander (Oleś) Gieysztor – profesor historii, Jurek Januszkiewicz – profesor medycyny, jego żona Barbara – historyk sztuki, Jurek Bokun – profesor politechniki, ja – profesor ekonomii, Elżbieta z domu Gieysztor – historyczka sztuki, jej mąż Adam Miłobędzki – profesor historii sztuki, Jerzy Gieysztor – przewodniczący Stowarzyszenia Architektów Polskich, dr Iza Galicka – historyk sztuki”. I dodaje uwagę, którą warto polecić wszelkim lustratorom gotowym w czambuł potępiać wszystko, co działo się w PRL: „Nikt nie należał do PZPR i cała rodzina była jednoznacznie antykomunistyczna, ale z ambicją wydajnej pracy w swojej specjalności”.

Gorzkim w sumie wątkiem opowieści Witolda Kieżuna jest ten mówiący o nadziejach, jakie wiązał on z Sierpniem i możliwością włączenia się do aktywnej odbudowy niepodległej Polski. W sierpniu 1980 roku miał najpierw tworzyć zespół arbitrażowy, który pomagałby w rozmowach strajkujących robotników z władzami. Niestety, do tego nie doszło. Sierpniowy bunt traktował jako odrodzenie duchowe Polski (także przez religię). Robert Jarocki zarzuca mu przy tej okazji zbytni entuzjazm. Odpowiedź Kieżuna jest charakterystyczna: „Przypomnijmy (...) podstawowe kanony, jakie prezentował papież w sferze *sacrum*, mające stymulować działania w sferze *profanum*. Są to: wolna wola człowieka, zwalczanie zła dobrem, szacunek dla innej opinii, nieagresywna forma domagania się swoich



Witold Kieżun, Robert Jarocki
Magdulka i cały świat
Rozmowa biograficzna
Warszawa: „Iskry”, 2013

603 S., 32 S. TABL.: IL.; 25 CM. – Zł 59
94(438).081/.084:929](047.53)A/Z

praw, godność człowieka w procesie pracy, troska o biednych i upośledzonych, solidarność współdziałania (...), przebaczenie za poczynione zło. Problem załamania się sytuacji aprowizacyjnej i zwiększająca się fikcyjność uzyskiwanych wynagrodzeń były właśnie ciosem dla godności człowieka pracy, upokarzanego również bezwzględną, autokratyczną władzą partii, pozbawiającą go wolnej woli decydowania o swoim losie. (...) Nietrafna jest więc opinia Janka Strzeleckiego, że ten nastrój religijny stanowił jedynie »barwę ochronną« strajku. Kształtował on niespotykaną w historii buntów robotniczych nieagresywną postać »samograniczającej się rewolucji«.

Przywołuję tę dłuższą i pełną emocji wypowiedź profesora Kieżuna, ponieważ coraz bardziej o tych postulatach zapominamy, przynajmniej zapominają, moim zdaniem, kolejne władze państwowe. Ale także dlatego, że w tej wypowiedzi widać, jak bardzo emocjonalnie nasz bohater traktuje możliwość zmiany swojego kraju na lepsze. Wreszcie – że czasami z oddali widać lepiej. Pierwszych dziesięć lat reformy ustrojowej Polski Kieżun obserwował z pozycji emigranta. Starał się pisać memoranda, opracowywał koncepcje usprawniania państwa, propozycje racjonalizacji zatrudnienia w administracji państwowej, nowej struktury administracyjnej itp. Przykładem jest jego krytyka reformy administracji. Opisuje to tak: »Reforma administracji w Polsce prowadziła do mnożenia stanowisk kierowniczych w nowej, wieloszczeblowej strukturze. Jest to przykład gigantomanii na wzór opisywanej już przeze mnie tendencji w procesie dekolonizacji afrykańskiej. Już na wieść o projekcie takiej nienowoczesnej struktury napisałem w Kanadzie artykuł krytyczny i opublikowałem go w 1994 roku w tygodniu »Wprost« w Polsce. Replika głównego polskiego projektanta, prof. Michała Kuleszy, była niespotykanym w Kanadzie stekiem obraźliwych stwierdzeń. W ten sposób rozpoczęła się moja wieloletnia batalia o racjonalną strukturę polskiej administracji». Dodawać nie trzeba, że batalia przegrana, co profesor opisał dokładnie w swojej książce *Patologia transformacji* (2012).

Z cytowanej wyżej wypowiedzi na temat nadziei i dążeń z roku 1980 widać, że Witoldowi Kieżunowi daleko do neoliberalizmu w Polsce zrealizowanego, a bliżej do społecznej doktryny Kościoła, a nawet do pewnych rozwiązań socjaldemokratycznych w duchu solidaryzmu i z poszanowaniem sprawiedliwości społecznej. Jeszcze

jedna jego wypowiedź: »Dwa miliony bardziej zaradnych Polaków wyemigrowało, 2,3 miliona jest w Polsce bezrobotnych, wskaźnik urodzeń Polek w Wielkiej Brytanii to 2,5, w Polsce 1,3. Ratuje nas nieco dotacje z Unii Europejskiej, wysokie sumy przesyłane rodzinom przez emigrantów: 16–20 miliardów złotych rocznie przez banki, być może duże sumy z ręki do ręki. Wśród nowej klasy kapitalistów, właściciele małych i średnich przedsiębiorstw, 62% to była »nomenklatura« (prywatyzacja nomenklaturowa). Efektem tej sytuacji jest wymieranie Polaków. Według Eurostatu na koniec wieku będzie nas 16 milionów».

Tak się jakoś złożyło, że ta niezwykle interesująca książka w swych fragmentach dotyczących strasznych czasów wojny światowej, epoki stalinizmu, patologii PRL jest bardziej optymistyczna, niż gdy mówi o dniu dzisiejszym. Jak się wydaje, profesor Kieżun wierzy jeszcze, że możemy zmienić swój kraj na lepsze, i robi wszystko, aby tak się stało. Swoją działalnością naukową, publicystyczną, obywatelską. Jarocki tak to komentuje w »końcowych impresjach reportera»: »Niewiele brakowało, by Kieżun został ważnym ministrem w nowym niekomunistycznym rządzie wolnej Polski. On żałuje, że do tego nie doszło. A ja uważam, że całe szczęście, bo nie był i nie jest zwierzęciem politycznym. Kompetencje eksperckie do rządzenia tak skomplikowanym geopolitycznie i historycznie krajem nie wystarczają. Gdyby był ministrem, doznałby wielu rozczarowań, a może i upokorzeń. A tak może się cieszyć sławą wielkiego guru od zarządzania. Z ministrami we wszystkich ustrojach jest bowiem tak, że muszą mieć skórę słonia. On jej nie ma. Z mojego punktu widzenia szkoda by było Kieżuna na ministra».

Ale gdyby mu się udało? ◉